



HUGO VON HOFMANNSTHAL

---

**In memoriam trzech  
wielkich aktorów**

HUGO VON HOFMANNSTHAL

## *In memoriam trzech wielkich aktorów*

TŁUM. STEFAN NAPIERSKI

I.

Wspłonął<sup>1</sup> i nagle zgasł, jak knot zdmuchnięty,  
Oblicza nasze powłókszy znieacka  
Błyskawicowym poblaskiem błądności.

Śmierć, Żaloba, Pamięć,  
Teatr

Runął: z nim wespół padły kukły wszystkie,  
Do których żył przesączył krew dyszącą;  
Bezgłośnie umierały, a gdzie leżał,  
Tam się wałala ciżba zwłok, rzuconych  
Byle jak, w dzikim tłoku: tu kolano  
Opoja w władcy źrenicę wtłoczone,  
Indziej Don Filip ze zmorą przywartą  
Do szyi: to Kaliban<sup>2</sup>. — Wszystko trupy.

Więc pojęliśmy, kto był ów umarły:  
Czarodziej wielki z największych szalbierzy!  
I z domów naszych zawartych wyszliśmy,  
I poczęliśmy gadać, prawiąc, kim był.  
Lecz któż to był w istocie, kimże nie był?  
Spod jednej maski wpęzał w inną larwę<sup>3</sup>,  
Z zewłoku ojca przeskakiwał w syna,  
Jak szaty luźne mieniając<sup>4</sup> postaci.

Mieczami, które wirowały młyncem,  
Tak szybko, że nie postrzegł nikt ich ostrza,  
Sam siebie krajał w kawały: być może  
Jedną połową był Jago<sup>5</sup>, a druga  
Szlochala w błaznie, marzycielu gorzkim.  
A ciało jego było jak zasłona  
Zaczarowana, w której faldach rzeczy  
Mieszkają wszystkie: i tam sięgał po nie,  
Wydobywając stwory i zwierzęta  
Z samego siebie; lwa, owcę nieśmiałą,  
Lub biesa-głupka, albo okropnego  
Diabła, i tego, i jeszcze tamtego,

Aktor, Artysta, Przemiana,  
Twórczość  
Ciało, Sztuka

<sup>1</sup>wspłonać — tu: zapalić się, zapłonąć. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Kaliban — postać z *Burzy* Shakespeare'a, dziki syn wiedźmy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>mieniać — dziś: zmieniać. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Jago — postać z *Otella* Shakespeare'a, człowiek, który swoimi intrygami popycha tytułowego bohatera do zamordowania żony i samobójstwa. [przypis edytorski]

I mnie, i ciebie. A to ciało było  
Losem wewnętrznym w żużel przepalone,  
Jak żar węglowy, on trwał w palenisku  
I patrzył na nas, którzy się gnieździmy  
W zawartych domach, jako salamandra  
W ogniu: żrenicą obcą, martwą, białą.

Był jako władca krwawy. Wokół bioder  
Przepasał, niby muszelki barwione,  
Prawdy straszliwe i kłamstwa nas wszystkich.  
I mimo oczu mu przelatywały  
Sny nasze, jako stada dzikich ptaków,  
Odbite w jezior leśnych lśniącej głębi.

Aktor, Prawda, Kłamstwo,  
Sen, Artysta

Tu wkraczał, przed tę kurtynę na deskę,  
Gdzie stoję oto, i jak w róg Trytona  
Burzliwa wrzawa morza jest więziona,  
Tak głos wszelkiego życia w nim dygotał:  
Wielkością brzmiał. I już był całym borem  
I polem z białym na przełaj gościńcem.  
Tu siedzieliśmy, jak dzieci rozwarłszy  
Oczy, patrzący w górę, jak ku zboczom  
Skały olbrzymiej: a w tych wargach zdartych  
Zatoka była, gdzie huczało morze.

W nim bowiem była ta, co wiele drzwi  
Rozpycha gwałtem i nad dachy wzlata:  
Potęga życia, niespętana niczym.  
I jego to śmierć nagła skuła w pęta!  
Zdmuchnęła oczy, których skryte jądro  
Naryte<sup>6</sup> było tajemniczym szyfrem,  
I tysiąc głosów zadławiła w krtani,  
I rozwalila człon po członie ciało,  
Gięte brzemieniem niezrodzonych istnień.

Śmierć

Tu stał. W następstwie po nim któż mu zrówna?<sup>7</sup>  
Jakiż duch piersi labirynt zaludni  
Tłumem postaci, zrozumiałych nagle,  
Zatrzaśnie dreszczem okropnej rozkoszy?  
Tej, którą trwonil, nie mogliśmy ująć,  
I dziś, gdy zabrzmi imię, wzrok wlepiamy  
W tę czeluść mroczną, która się zawarła.

II.

Gmach ten wokół i my sami owej  
Służymy sztuce, która ból najsroźszy  
Przyprawia strawnie, nawet śmierć cukruje.

Teatr

A on, którego przed oczy przywołam,  
Cóż to za siłacz! Taką posiadał zdolność  
Przemiany, iż się zdało, wszelkim sieciom,  
Nie do złowienia, umknie! Tak przedziwny!  
Pomnicie? Czynił się przezroczy<sup>8</sup>, białku

<sup>6</sup>naryty — tu: opatrzony wyrytym znakiem a. napisem; naznaczony. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>zrównać — tu: dorównać. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>przezroczy — przezroczysty. [przypis edytorski]



Żrenicy kazał tę najgłębszą skrytość,  
Co w nim drzemała, zdradzać, i łączywie  
Wciągał z powietrza duszę urojonych  
Istnień, jak dymy w jelita, przez szpary  
Potem wyrzucał je na światło dzienne.

Aktor

I znów przetwarzał się do gruntu, stwory  
Znów wyciekały, pęczniejąc, za ledwie  
Ludzkie, lecz żywe, jak powabnie-żywe,  
Przytakiwało im oko, aczkolwiek  
Nie oglądało przenigdy podobnych:  
Drobne zmrużenie powiek, jeden oddech  
Świadczyły, że istnieją, parujące,  
Z prałona ziemi ciepłej wyszarpane  
I ludzkie! Oczy zawrzyjcie, wspomnijcie!  
Spójrzcie na cielska krwiste, gdzie w zakątku  
Żrenicy nikła kołace się dusza,  
Lub dusze, które kości zbudowały,  
Jako skorupę szklaną, wokół siebie,  
Aby się schronić: pospolici ludzie,  
I ludzie mroczni, i władcy, i błazny,  
Ludzie do śmiechu i ludzie do zgrozy —  
Przetwarzał się do gruntu: oto byli.

Stworzenie

Ale gdy gasła gra i gdy kurtyna  
Bez szmeru, jak powieka ubarwiona  
Szminką, opadła przed magiczną grotą  
Zamarłą, a on w mrok stąpał, to przed nim  
Tak się olbrzymia scena rozścielała,  
Jak przed żrenicą na zawsze rozwartą  
I porażoną bezsennością, której  
Kurtyna nigdy nie przesłoni czuła:  
Teatr okropny, rzeczywistości scena!  
Tedy<sup>9</sup> zeń wszystkie opadały kunszty  
Przeobrażenia, jak szmaty, i biedna  
Drżąca duszyczka szła, patrząc dziecięco.  
Tedy wplątany był w grę bezlitosną,  
Niepojmujący, jak wzrosła w torturę;  
I każdy krok wciąż głębiej, niż poprzedni,  
I bezlitosny każdy znak milczący:  
Oblicze nocy brało udział w spisku,  
Wiatr się sprzysięgał, wiaterek łagodny,  
I wszystko przeciw niemu. Pospolitych  
Dusz nie usidla tak los mroczny, czułym  
Stawia potrzaski nad siły. I wzeszedł  
Dzień taki, gdy się podźwignął, i oko  
Udręką wysilone pragnął skąpać  
W przeczuciach i snach wiotkich, tedy zrzucił,  
Jak nadto ciężki płaszcz z bark zgiętych, życie  
Mocnym i drobnym gestem, już nie bacząc  
Na rozetlony pył u skraju płaszcza:  
Postaci, które kruszyły się w nicość.

Teatr, Kondycja ludzka

Artysta, Śmierć

Tak go wspomnijcie. Niech struny dostojne  
Wskrzyszają go, drżące tą nieludzką dolą,

<sup>9</sup>tedy (daw.) — więc. [przypis edytorski]

A mnie pozwólcie zamilknąć: tu kres ów,  
Kędy się słowa skąpe łamią w wargach.

### III

O, jego głos mieć, aby wzniesć tę skargę!  
Z jego godnością królewską moc stanąć  
Przed wasze oczy z moją skargą. Wtedy  
Godzina byłaby zaiste wielka,  
I królewskości poblask na mnie, więcej,  
Niżli żałoba: w dzieła bowiem władców  
Wspaniałość jest wmieszana, boski zachwyt  
W żal, gdy tarzają się w mogiły prochach.

Aktor

O, ów głos, gdyby zatrzepotał skrzydłem  
Wiejąc nad nami! — Bo i skądże brzmiał?  
Skąd to dudniło o ucho? Kto prawił  
Językiem takim? O, jaki tu gadał  
Książę i demon? Z tych desek drewnianych  
Czyj głos? Kto z krtani przemawiał młodzieńczej  
Romea, najstraszliwszą chrypką dyszał  
Z gardła Ryszarda i szept wyłamywał  
Z zamarłych Tassa warg? O, kto?  
Nieprzeobrażon<sup>10</sup> przez wszystkie przemiany,  
Czarodziej, nigdy nieoczarowany,  
Nieporuszony, co rwał nas na strzępy,  
Bardzo daleki, choć zdał się najbliższy,  
I bardziej obcy w sobie, niż ktokolwiek,  
Najsamotniejszy ponad samotnymi,  
Wysłannik przed wszystkimi, bezimienny  
Pana nad Pany zwiastun ów: najsroższy.

Pominął nas, przeminął. Dusza jego  
Zbyt szybką duszą była, a źrenica  
Nadto podobna oku ptaka. — Gmach ten  
Ongi posiadał go — czyli go wstrzymał?  
Niegdyś mieliśmy go — nim runął w dół,  
Jak własna młodość z palców nam wylata<sup>11</sup>,  
Niby wodogrzmot okrutny i lśniący.

O, niepokoju bez dna! Tajemnico  
Bezwstydnie jawna, zagadko natury  
Człowieczej. Kto też byłeś, istniejący?  
Ty, tak zbłąkany? O, ty cudzoziemiec!  
Ponocnych rozmów samotności z wielce  
Przypadkowymi twoimi druhami!  
Serca samotność, jak skała z czeluści!  
Nienasycony. O duchu bezsenny!  
Duchu. O, głosie! Najwidniejsze światło!  
Jak biegleś, lejąc się, zbyt biały blasku,  
Przez mrok, z wyrazów budując wokół  
Pałace, gdzie na jedno drgnienie serca  
Wolno nam było zamieszkać. — O, głosie,

<sup>10</sup>*nieprzeobrażon* — nieprzeobrażony. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*wylata* — dziś popr.: wylatuje. [przypis edytorski]

Niezapomniany nigdy — Dolo — Kresie —  
O, tajemnicze życie! Mroczna śmierci!

Jak się o niego życie pasowało<sup>12</sup>,  
Nigdy nie mogąc opłatać go w sekret  
Lubieżnych przeobrażeń! Jak *trwał* zawsze!  
Jakże królewsko sprostał! Jak się oparł,  
Chłopięco szczupły. O, maleńka dłoni,  
Siłą napięta, nad kruchością ramion!  
O, głowo drobna, żrenico ptaszęca,  
Gardząca wiekiem starczym i młodością,  
Oko bezsenne, sępie, co przed słońcem  
Powieką nie powlecze się, oko waleczne,  
Które zmierzyło oboje przepaści  
Życia i śmierci — oko *wystannika*!  
O, poseł wszystkich posłów, duch! Ty, duchu!  
Trwanie twe było wśród nas wyrzeczeniem,  
Pragnący lotu, o, do lotu wzbity!

Śmierć, Lot

Nie wnoszę skargi o ciebie, pojąłem,  
Kim byłeś: aktor bez maski, płomieniem  
Ducha rażący, uniesion<sup>13</sup> na zenit.  
Tam, gdzie cię oko moje nie ogląda,  
Ty, niezniszczalny, krążysz i do sępa  
Upodobniony, dzierzysz w szponach lustro,  
Które blask miota biały, bardziej widny  
Od błysku gwiazd najbielszych: tego światła  
Odtąd na zawsze zostałeś zwiastunem.  
Tak spamiętamy ciebie, kołującym  
I niezniszczalnym: duchem, którym byłeś!

O, głosie! Duszo! Lotu próbująca!

---

<sup>12</sup>pasować się — tu: zмагаć się. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>uniesion — uniesiony. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/in-memoriom-trzech-wielkich-aktorow>

Tekst opracowany na podstawie: Liryka niemiecka, tłum. Stefan Napierski, Biblioteka Kameny, Lublin 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Michał Król, Paulina Choro- mańska.

Okładka na podstawie: Soaptree@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.